

Pierwszy obóz dla kandydatów na ministrantów w buszu.

Rankiem w piątek 30 kwietnia 2010 r. wyruszyłem z dziesięcioma kandydatami na ministrantów na 3 dniowy obóz do buszu. Chłopcy wzięli swoje torby, maty do spania, garnki i jedzenie i poprowadzili mnie przez busz do miejsca obozu przy wodospadzie Mikwa- jakieś półtora godziny pieszo od misji. Droga na początku była całkiem sympatyczna, po czym trzeba było się przedzierać przez wysoką na dwa metry trawę a potem bambusowy las i ostatni odcinek korytem rzeki Mikwa. Chłopcy szli dość szybko więc od czasu do czasu czekali na mnie bym się nie zgubił. Oni maszerowali na bosą lub w klapkach.

Kiedy przyszlismy na miejsce rozbiliśmy obóz: użyliśmy dwa tropiki z namiotów by wszyscy mogli się zmieścić. Chłopcy przygotowali ognisko i posiłek. Kluski z mąki kukurydzianej- nshima oraz nałapali ryb z których zrobili dodatek do placków. Wszystko organizowali zupełnie sami- co mnie zadziwiło- z wszystkim radzili sobie świetnie i nie pozwalali mi niczego robić. Miałem mnóstwo czasu na brewiarz i na wypoczynek. Poszliśmy też do gorących źródeł gdzie zrobiliśmy mała tamę by można było się pluskać w gorącej wodzie- dla nich jednak woda była zbyt gorąca, dla mnie super. Wieczorem przy ognisku chłopcy starali się mówić krótkie wierszyki po angielsku, które znają ze szkoły, Zaśpiewali hymn Zambijski, poprosili mnie też bym zaśpiewał Polski hymn, ale język Polski ich bardzo śmieszył- to dla nich zupełnie dziwne dźwięki, zresztą dla mnie na początku ich język też wydawał się śmieszny. Ciekawą rzeczą było kiedy rozmawialiśmy przy ognisku- oni stwierdzili, że chcieliby być biali- pewnie dlatego że biali kojarzą im się z bogactwem. Powiedziałem im że powinni być dumni, że są właśnie czarni- że każdy człowiek jest równy i ma swoją godność, bo każdy z nas jest dzieckiem Boga. W sobotę mieliśmy mszę- więc mówię, że potrzebujemy ołtarza więc przygotowali połowy ołtarz z bambusowego drzewa. Przygotowali czytania- oczywiście w Bemba i śpiewy. W czasie kazania opowiedziałem im historię o kobiecie, która zrobiła wszystko co możliwe by jej córka przeżyła katastrofę trzęsienia ziemi w Armeni około 50 lat temu. Mówiłem również jak wielkim przywilejem jest być ministrantem i służyć Jezusowi szczególnie w czasie Mszy św. Wycieczki tego typu to dobry czas uczenia się nowych ludzi, nowych zwyczajów i kultury. Zauważyłem też, że wiele rzeczy przeżywają bardzo mocno w czasie drogi powrotnej – szliśmy „gęsiego” w trawie ponad naszymi głowami, jeden z chłopców przeszedł na sam koniec , (ja byłem 3 od końca) i po chwili chłopiec za mną mówi Ojciec: Kesias płacze. Więc podszedłem i zapytałem dlaczego? On odpowiedział :bo się śmieją z mojego taty. Znałem już jego historię więc wiedziałem że jego tata jest psychicznie chory i zostawił ich rodzinę. Potem wyjaśniliśmy sobie z chłopcami ten problem i poszliśmy dalej do Misji. Przy Misji czekał na nas ks. Piotr Kołcz i razem poszliśmy do Kościoła podziękować za ten czas w buszu.

W najbliższą sobotę (19.06.2010 r.) 4 najgorliwszych z tej grupy przystąpi do ostatniego egzaminu i w niedzielę zostaną przyjęci do grona ministrantów. Mam nadzieję, że inni też się zmobilizują do większej gorliwości i zostaną włączeni do tego grona.

Ks. Zenon

P.S. Jestem z całego serca wdzięczny za wszelką pomoc materialną a przede wszystkim przeogromne duchowe wsparcie, które tutaj jest nie zwykle potrzebne. Dziękuję za wszelką pomoc mojej rodzinie po pożarze. Dziękuję, że tak wielu ludzi hojnym i dobrym sercem wsparli moją mamę i mojego brata z rodziną. Ja ze swej strony chciałbym za Was ofiarować mszę w najbliższą niedzielę tutaj w Chingombe z moim „czarnymi” braćmi i siostrami.